

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Radny Bartczak,

który w imieniu Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości wystąpił przeciw wysokości podatku od nieruchomości na rzecz Magistratu.

Duch w Locarno.

Paryż, 17. 10. — (PAT). W wywiadzie z przedstawicielem „Petit Parisien” minister Skrzyński oświadczył, że opuścił on Locarno świadom dokonanej pracy oraz jej doniosłości dla przyszłości politycznej Europy. Doniosły jest nie tylko szereg układów i konwencji, mogących przyczynić się do konsolidacji pokoju i zapewnienia bezpieczeństwa, lecz ważne jest także wprowadzenie nowego ducha solidarnego pokojowego współdziałania, którego to ducha nazwałbym chętnie duchem z Locarno. Oby ten duch panował przy wszystkich rokowaniach w naszej starej, dotkniętej tyłoma nieszczęściami, Europie.

Gielda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgia	27,25
Holandia	240,60
Londyn	28,98
Nowy-York	5,96
Paryż	26,73
Praga	17,76
Szwajcaria	15,46
Wiedeń	80,89
Włochy	24,00

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6,11
-------	------

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,15. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,12, sprzedawały po 6,15.

Tendencja spokojna. Podaż mierna.

Co się działo wczoraj w Locarno?

Polska równouprawnionym członkiem grona siedmiu państw.

Locarno, 17. 10. — Posiedzenie końcowe konferencji miało przebieg następujący: Wszyscy zasiedli przy stole, w pośrodku którego stał wazon z czerwonymi kwiatami. Przed rozpoczęciem obrad nastąpiła prywatna wymiana autografów pomiędzy ministrami, oczekującymi przybycia sir Cecila Hursta z oryginałami dokumentów.

Sir Cecil Hurst z uderzeniem godziny szóstej przyniósł wszystkie dokumenty, zredagowane w języku francuskim, związane wstążką, na której widniała spięta wstążką pieczęć miasta Locarno.

Chamberlain wzięł dokumenty z rąk Hursta i powiedział: „Stojmy przed ostatnimi aktami konferencji. Proszę złożyć podpisy”. Zaczęto od podpisywania protokołu, do którego jako aneksy dołączone zostały: pakt zachodni, dwa arbitraże zachodnie i dwa arbitraże wschodnie. Briand dołączył osobne oświadczenie w sprawie umów Francji z Polską i Czechami.

Podpisy składano według alfabetycznego porządku nazw państwowych. Imieniem Niemiec położył pierwszy podpis Luther, potem podpisał Stresemann. Następne podpisy idą w takim porządku: Van

dervelde, Briand, Chamberlain, Mussolini, Skrzyński. Benesz podpisał ostatni (Tcheco-Słowacja).

Wygłoszono następnie mowy. Przemawiali: Stresemann, Briand, Chamberlain, Vandervelde i Mussolini.

Konwencja polsko - francuska oparta jest na pierwszym ustępie artykułu 16-go konwencji Ligi, uznającego państwo uciekające się do wojny za dopuszczające się ipso facto aktu wojennego przeciwko wszystkim członkom Ligi.

„Chamberlain miał łzy w oczach”.

Sentymentalne sceny podczas wczorajszego zakończenia obrad w Locarno.

Locarno, 17 X. O czwartej w południe rozpoczęło się plenarne posiedzenie konferencji z udziałem Skrzyńskiego i Benesza. Na posiedzeniu tem przyjęto do wiadomości siedem wygotowanych ostatecznie umów. O godz. w pół do ósmej ministrowie położyli swoje inicjały pod protokołem konferencji.

Dziennikarze zagraniczni na ulicy Palmowej przed gmachem „Nuovo Pretorio” usłyszeli z góry oklaski uczestników konferencji i zawtórowali tym historycznym oklaskom.

Briand, Luther, Chamberlain i inni ministrowie ukazali się w tej chwili w oknie dziękując prasę za oklaski. Z sali obrad „Nuovo Pretorio” wyszedł pierwszy minister Skrzyński.

Minister Skrzyński oświadczył co następuje:

„Polska weszła w tym momencie do wielkiego systemu europejskiego jako równouprawniony członek. Na równi z innymi jednakowo położyliśmy podpisy pod dokumentami gwarantującymi pokój Europy”.

Wszystkie te dokumenty objęte są jednym protokołem podpisanym przez wszystkie siedem państw. Protokół ten zaczyna się od słów: „Przedstawiciele siedmiu państw, zebrani w Locarno od piąte-

go do szesnastego października” etc. Stwierdza to istotny udział Polski w konferencji.

Protokół ogólny zawiera trzy strony, inne dokumenty, parafowane dzisiaj są znacznie obszerniejsze. Wszystko ma być ogłoszone we wtorek 20 października a podpisane w Londynie dnia 1 grudnia.

Nasz układ arbitrażowy z Niemcami zawiera nie tylko umowę ale i wstęp polityczny, stwierdzający, że arbitraż nie może zmienić postanowień poprzednich traktatów oraz że obie strony zobowiążą się wszelkie zatargi załatwić w drodze pokojowej. Wstęp ten ma zastępować jakoby dla polsko-niemieckiego układu arbitrażowego tę podstawę, jaką dla zachodnich granic Niemiec stanowi Pakt Refski.

Przebieg posiedzenia miał być bardzo rozczulający. Chamberlain, który niejako otrzymał Pakt jako podarunek w rocznicę swoich urodzin, miał łzy w oczach.



„Portret Ojca”, Sigurda Swane, otrzymał na wystawie portretów w Londynie pierwszą nagrodę.

Druga konferencja polsko-litewska.

W Lugano zebrała się druga konferencja polsko-litewska. — Delegacja polska przybyła na rokowania w tym samym składzie, w którym prowadziła układy w Kopenhadze, z p. Leonem Wasilewskim na czele. Delegacja litewska natomiast uległa radykalnemu odnowieniu składu osobowego. Na czele jej stanął zamiast p. Sidzikauskasa p. Szaulis.

Już sam ten fakt wskazuje na różnicę stanowiska obu stron rokujących.

Polska prowadzi układy spokojnie z wyraźnym i szczerem dążeniem do porozumienia w konkretnych sprawach. Czyniąc maksimum ustępstw, za sprawy takie Polska uważa kwestie konsularne, ekonomiczne i komunikacyjne. Litwa przystąpiła do układów w stanie wielkiego zdenerwowania, które jeszcze w trakcie rozmów kopenhaskich pod wpływem wewnętrznych spraw litewskich wzmagano się. Nie jest to najpomyślniejsza okoliczność dla układów, ale złe wpływy tej sytuacji paraliżować może tylko spokój i wytrwałość w dążeniach pacyfikacyjnych delegacji polskiej.

Aby zrozumieć stan duszy delegacji litewskiej, trzeba sobie przypomnieć, że Litwa od początku uważała za uwłaczające dla siebie rokowania z Polską. Odebrać Wilno, a potem rokować — oto właściwe stanowisko litewskie. Żaden rząd kowieński aż do czasów gabinetu p. Petrusisa nie miał odwagi zejść z tego stanowiska.

Dzisiaj wiemy, że i p. Petrusis, który odważył się na taką zmianę pod wpływem rzeczywistości, też w pół drogi ułakł się i w rezultacie mieliśmy przerwę w układach i przeprowadzkę z Kopenhagi do Lugano.

Rada Ambasadorów po załatwieniu sprawy Klajpedy natychmiast zwróciła się do Polski i Litwy z wezwaniem do wszczęcia rokowań w sprawach stosunków dyplomatycznych, konsularnych i ekonomicznych. Polska odpowiedziała na to gotowością do rokowań. Litwa powtórzyła swoje: non possumus.

Było to w czerwcu 1924 roku. Rada Ambasadorów raz jeszcze w grudniu 1924 roku zwróciła się z okazji ratyfikacji konwencji klajpedzkiej tym razem już tylko do Litwy z upomnieniem o wszczęcie rokowań. I tym razem otrzymano wykrętą odpowiedź.

A tymczasem życie szło naprzód. Polska dawała sobie radę z brakiem umowy z Litwą i nasz handel drzewny rósł, rozwijał się, szałw przez Niemcy zastąpiono Dźwiną. Zaś Litwa w ciężkiej sytuacji gospodarczej, uzależniona ekonomicznie od Niemiec, zaczęła tracić Klajpedę, rujnując ją materialnie i wzmagając przez to „Einheitsfront” w tym kraju, domagający się przyłączenia Klajpedy z powrotem do Prus Wschodnich.

Gabinet p. Petrusisa zrozumiał, że trzeba ułożyć się z Polską, ograniczył zakres układów, wykluczając z nich porozumienie co do reprezentacji dyplomatycznej.

Układy potoczyły się dosyć wartko. — Ale... opozycja w Kownie czuwała: pan Petrusis i jego rząd znaleźli się pod zarzutem wyrzeczenia się Wilna, ułękli się, zdezautowali własne instrukcje posłane p. Sidzikauskasowi i podali się do dymisji.

Opozycja złożona głównie z ludowców i socjalistów w gruncie rzeczy szydziła z gabinetu p. Petrusisa. Teraz już wyraźnie piszą pp. Woldemaras i Snietona, że zgoda na polski konsulat w Klajpedzie nie powinna była nikogo przerażać i że nawet propozycja litewska, żeby interesów konsularnych Polski bronił Francuz była realnie gorsza dla Litwy, bo Francuz będzie gorliwiej bronił spraw polskich niż Polak.

Wyraźnie więc okazało się, że nie o merytorykę sprawy chodziło, a o obalenie rządu „Krikszczonów”. Nowy gabinet p. Byszyra złożył deklarację, w której powtórzył sakramentalną formułę o Wilnie i nolens volens musiał przystąpić do układów z Polską, wciąż czując nad sobą miecz Damoklesa opozycji.

Wszystko to nie stanowi dobrych horoskopów dla układów w Lugano, ale jednak wymagania życia mogą ten horoskop radykalnie zmienić.

—:—:—:—

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Sensacyjny list min. Sikorskiego do marsz. Rataja. Czy p. Sikorski premierem, a p. Grabski min. skarbu? Plotki czy prawda?

Warszawa, 17. 10. — W sejmowych kołach lewicowych omawiany jest żywo pewien list min. Sikorskiego do marszałka Rataja.

W liście tym min. Sikorski miał podobno zaznaczyć, iż o ile miałby być powołany na premiera, po ewentualnym ustąpieniu p. Grabskiego, to musiałby się oprzeć na parlamentarnych ugrupowaniach lewicowych. W dalszym ciągu tego listu

p. min. Sikorski pisze, iż oparcie się jego o ugrupowania lewicowe byłoby spowodowane sytuacją wewnętrzną kraju.

Dla zachowania ciągłości naszej polityki skarbowej uważałby min. Sikorski za stosowne poprosić pana Grabskiego o zatrzymanie teki ministra skarbu w nowym gabinecie. Min. Sikorski uważa jednak zmianę gabinetu w chwili obecnej za niepożądaną.

O czym myśli prasa?



„Gazeta Por. Warszawska” przestrzega przed pochopnym sądem nad rezultatami konferencji w Locarno.

Zawczasem jeszcze na obiektywną ocenę. Dopiero w przyszłym tygodniu ogłoszone będą teksty umów zredagowanych w Locarno, podpisanych prowizorycznie do chwili ich akceptowania w Londynie, a wchodzących w życie po wejściu Niemiec do Ligi Narodów.

Bądź co bądź jednak nawet utamkowane lub ogólnikowe telegramy ostatecznie wskazują, że w Locarno opracowano umowy o wielkiej doniosłości politycznej dla stosunków europejskich.

„Warszawianka” jest pełna złych przeczuć z powodu ogólników, którymi nas karmia.

Przebieg spraw w Locarno nie uprawnia niestety w najmniejszej mierze przypuszczenia, że Niemcy, poręczając granice zachodnie, współdziałają równocześnie w utrwaleniu i wzmocnieniu granic wschodnich.

Nie było widać, niestety, w Locarno, ani przez chwilę równorzędności granic zachodnich i wschodnich, podobnie jak nie było widać, od początku do końca, aż do przemówień w chwili zamknięcia, równorzędności Państw zachodnich i Państw wschodnich w naradach.

Zbyt wielkie sprawy bytu narodowego wciągnięte zostały w te rokowania, by społeczeństwo nie odrzucało z niechęcią ogólników, nie liczących z powagą chwili i rzeczy, w wielkiem napięciu oczekujących wiadomości istotnych.

Rzekome aresztowanie nowego sprawcy zamachu na prezydenta.

Ze Lwowa donoszą:

Prasa żydowska chce za wszelką cenę podkopać druzgocące dowody przeciw Steigerowi i porusza niebo i ziemię, aby spowodować przerwę w procesie, który dla Steigera układa się niepomyślnie. Dziennikarze żydowscy, przybyli do Warszawy do Lwowa puścili pogłoskę, jakoby w Berlinie aresztowano „prawdziwego” sprawcę zamachu, jakiegoś Ukrańca. Jest to naturalnie tylko nowa próba odwołania sprawy w rodzaju osławionej sprawy Pańczyszyna.

Mądry pomysł bogatego Turka.

7 platynowych zegarków.

Chcieć obdarować siedem żon bez narażenia się na zarzut, że jedne są pokrzywdzone, a drugie forytowane, nie jest rzeczą łatwą. W takim kłopotcie znalazł się pewien bogaty Turak, który ze swoimi siedmioma żonami bawi obecnie w Zurychu. Wezwał więc do siebie fabrykanta zegarków i zażądał siedmiu platynowych zegarków. Za dostarczone zegarki zapłacił trzy tysiące franków. Żony były zadowolone, a kupiec również, gdyż zrobił dobry interes.

Tajemnica masowego protestowania weksli.

Warszawa, 17. 10. — Tajemnicę masowego protestowania weksli uchyla sprawozdanie białostockiego oddziału Banku Polskiego za wrzesień. Czytamy tam, że wśród zaprotestowanych weksli przeważają

weksle z podpisami zgóry przeznaczonymi do zaprotestowania, a więc z podaniem firm nieistniejących, subjektów sklepowych i funkcjonariuszy biurowych.

Luksus w kwaterze Abd-el-Krima.

Z Alucemas donoszą o szczegółach urzędzenia rezydencji Abd-el-Krima w Ażdir, dawnej stolicy Riffenów. Dom jego zbudowany był w stylu europejskim i urządzone z wielkim komfortem. Gęsta sieć telefoniczna łączyła wszystkie domy z siedzibą Abd-el-Krima. W szkole znaleźli Hiszpanie 600 starannie oprawnych to-

mów, traktujących o religii, historii, geometrii, arytmetyce i gramatyce. W innych domach znaleziono plany, mapy i wycinki z gazet europejskich wszystko dokładnie ponumerowane i poklasyfikowane. Szpital w miasteczku posiadał wszystkie nowoczesne urządzenia.

Ford założy fabrykę samochodów w Warszawie.

A. W. donosi: Wedle obiegających w Warszawie wiadomości, sprawa urządzenia przez Forda fabryki w Polsce jest na dobrej drodze. Po przeniesieniu swojej fabryki do Londynu, Ford ma przystąpić do budowy fabryk w niektórych stolicach Europy. Biuro fabryk Forda za pośrednic-

tstw swoich europejskich przedstawicieli bada ustawodawstwo pracy w Polsce. Jeśli badania te dadzą dobry wynik, w nie dalekiej przyszłości rozpocznie się budowa wielkich fabryk w Warszawie, obliczona na produkcję samochodów dla Europy wschodniej.

P. Smogorzewski wystąpił z redakcji „Rzeczypospolitej”.

Dowiadujemy się, że redaktor polityczny „Rzeczypospolitej” p. Smogorzewski ustąpił dzisiaj z redakcji tego pisma. — Jak informują, powodem ustąpienia p. Smogorzewskiego miały być zasadnicze nieporozumienia między nim, a p. Korfan-

tym co do kierunku nastawienia wobec rządu, jaki pismo to zajęło ostatnio, dając swymi tendencyjnymi artykułami propagandzie zagranicznej materiał do napadów na Polskę.

Czeka nas długa i surowa zima.

Pocieszmy się jednak tem, że lata będziemy mieli ciepłe.

Astronom francuski Abbé Moreux, który przeszło od lat 25 w swoim obserwatorium w Bourges zajmuje się zwłaszcza problemem czynności słońca i jego wpływu na pogodę, posiada w dziedzinie przepowiedni meteorologicznych pewną sławę, albowiem jemu to udało się przepowiedzieć trzęsienie ziemi w San Francisco w roku 1900, jak również trzęsienie ziemi w Messynie w roku 1908.

Także i inne jego przepowiednie częstokroć się sprawdziły. Posłuchajmy też, co przepowiada on na najbliższą zimę. — Przepowiednia jego nie przedstawia się bynajmniej różowo. Przyszła zima — mówi on — może być zimniejsza aniżeli zazwyczaj. Najbliższe lato będzie cieplejsze od lat poprzednich. Pory roku znów powrócą do swej regularności, tak jak to było dawnymi laty.

A zatem od roku bieżącego będziemy mieli zimy z wybitnymi suchymi mrozami i z dużymi opadami śnieżnymi, a z drugiej strony w miesiącach letnich panować będzie równomierne ciepło.

Moreux przepowiada także na najbliższe tygodnie i miesiące wielkie trzęsienie ziemi. Obserwacje i przepowiednie jego opierają się na studjowaniu plam słonecznych, którym on, jak również wielu innych wybitnych dzisiejszych astronomów, przy pisuje decydujący wpływ na ukształtowanie się zimy. Plamy słoneczne — powiada

on — są widzialnym wyrazem nieustającej czynności słońca. Słońce ustawicznie jest wstrząsane strasznie eksplozjami i wybuchami płonących gazów, przedstawiających się nam jako plamy słoneczne. Te okresy czynności i spokoju zmieniają się co 11 lat, jak to wynika ze sprawozdań od roku 1610.

Astronomowie, którzy podobnie jak ja, powiada ks. Moreux — życie swoje poświęcili obserwowaniu słońca, wykryli nie dawno fakt, który ma jaknajwiększe znaczenie dla rozdziału klimatu na naszym globie. — Stwierdzono mianowicie, że po dwóch 11-letnich okresach „gorączka słoneczna” w niezwykłym stopniu wzrasta, a ten objaw powtarza się co 34 lub co 35 lat. Pod wpływem tej wzmocnionej działalności słońca podwaja się ilość deszczów na ziemi i obserwujemy okres mokry, trwający około 17 lat i następujący równie długo okres suszy.

Sądzi się zazwyczaj, że znajdujemy się obecnie w okresie mokrym, a w rzeczywistości znajdujemy się w samym środku suszy. Wniosek taki wysnuć można stąd, że stan podziemnych warstw wód jest obecnie bardzo niski. Stan wody w naszych studniach obniża się będzie w dalszym ciągu aż do roku 1928, potem będzie się on stopniowo podnosił i odzyska swój stan normalny w roku 1935.

Proces Steigera w świetle obiektywnej prawdy.

Tantalowe męki upokorzeń i teroru za spełnienie obowiązku.

Drugi świadek Dr. Lewicki potwierdza w zupełności zeznania Pasternakówny.

Ze Lwowa donoszą:

W dniu wczorajszym zeznawała jako świadek, artystka baletu teatrów miejskich we Lwowie p. Pasternakówna Mała, szczupła, drobna osoba o łagodnym wejrzeniu, na twarzy swej nosi ślady szerszych tych udrczeń, teroru i — — — — — się ze strony żydów, jakie ją spotkały, dlatego tylko, że wypełniła swój obowiązek i przed sądem doraźnym zeznawała prawdę i nic innego.

Przypominamy tylko, że zaraz na rozprawie ojciec Steigera obrzucił ją stekiem ordynarnych obelg. Ze potem, tak obrońcy, jak i żydowskie gazety, z całym jakimś sadyzmem usiłowali zołhydź świadka w opinii sądu i publiczności.

Ze dnia pewnego, już po sądzie doraźnym, zgrała kilkuset żydów donadła panny Pasternakówny, idącej p. Zbożowym, pobita ją i gdyby nie ucieczka świadka i pomoc policji, byłaby żywo nie wyszła z rak rozbestwionego żydostwa.

Przypominamy, potem zaaranżowane napady na jej mieszkanie i brutalny napad na p. Pasternakównę ze strony arystokratów teatrów miejskich Rygiera, który usiłował raz groźbami, raz obietnicami zmusić ją do wyjazdu ze Lwowa, aby nie świadczyła, na odbywającej się obecnie rozprawie przeciwko Steigerowi. — Doszło do tego, że p. Pasternakówna dzięki wypełnieniu swego obowiązku — stała się niepewną życia swego.

A nie przypominamy już przygody p. Pasternakówny z pewnym warszawskim dygnitarzem defenzywy policyjnej w stanie pijanym się znajdującego, który na gwałt usiłował wmówić w p. Pasternakównę, że się myli.

Przeszła całą Golgotę, choć gdyby tylko była chciała nie zeznawać, mogła być obsypywana tysiącami.

Podkreślamy to dlatego, że musimy podnieść w świadku ten męski wprost hart, który nie daje jej uleknąć się totrowiskich pogroźek i naganki żydów, lecz podtrzymał ją w jej obowiązku obywatelskim złożenia zeznań prawdziwych.

I trzeba było wczoraj w czasie zeznań tego świadka, widzieć rozbydłone i wprost rozzwierzęcone twarze żydów, przysłuchujących się rozprawie, gorejących nianawistą, nabiegłych krwią z rozszereżonymi oczyma, by czuć, jak zaciekła może i potrafi być nienawiść żydowska i jak do wszystkiego jest zdolna.

Miało się wrażenie, że gdyby nie straż w sali sądowej, żydostwo rzuciłoby się na świadka.

Tak stanowczo nie zachowują się ludzie przekonani o niewinności swego współwyznawcy.

Charakterystyczne są sprawozdania prasy żydowskiej z procesu, która opuszcza umyślnie wszystkie momenty obciążające, a podkreśla rzekomo sprzeczności.

Charakterystyczniejsze momenty zeznań obu świadków koronnych p. Pasternakówny i Doktora Lewickiego podajemy poniżej.

P. Pasternakówna zeznawała m. in.: Pocisk rzucony był ukośnie, przeleciał na jakie półtora metra nad głową p. Prez. i padł tuż za powozem i zaczął dymić. W locie pocisku nie widział świadek dymu. Przy rozmachu do rzutu pocisku, reka Steigera w pewnej chwili znalazła się bardzo blisko twarzy świadka. Oskarżony po dokonaniu zamachu zaczął natychmiast uciekać, i wtedy świadek wołała za nim „Pan, pan“. Gdy obrócił się twarzą do niej w czasie ucieczki, wtedy dokładnie go zobaczyła i zauważyła cały ubiór i okulary w czarnej oprawie. Oskarżony był przerażony tem, gdy zauważył, iż ktoś czyn jego widział, i w pierwszym momencie ucieczki nawet zawałał się.

Przew. pyta świadka, czy zdaje sobie sprawę z ważności swych zeznań.

Świadek stwierdza z całą powagą i stanowczością, że wie o tem i wyklucza absolutnie możliwość omyłki i że do końca życia będzie tego pewna.

Na pytanie przewod. stwierdza świadek, że z powodu tej sprawy miała cały szereg różnych nieprzyjemności. Na samym początku dostała dwa listy anonimowe w w mocno grubiańskim tonie z groźbami. Listy te zniszczyła. Później znowu list jakiś pisany pismem udającym druk i list jakiś pisany na maszynie. Dwa ostatnie są w aktach sądowych w tonie ordynarnym i zawierają groźby bez żadnego podpisu. Raz gdy chciała coś do ubrania kupić na straganach na placu Teodora, gdzie była ze swą siostrą, tłum żydów napadł na nie i pobił jej siostrę, biorąc ją za nią, dopiero przy pomocy policji zdołały się salwować. Potem usiłowa no wpłynąć na nią przez kolegów z teatru, raz był u niej aktor Rygier, żyd i namawiał ją, aby wyjechała ze Lwowa, obiecując jej pieniądze i posadę w Poznaniu.

Wiedząc wtedy z góry, że ma użyć do niej wymieniony, uprosiła inż. Szczepańskiego, aby ukrył się za kótarą i był świadkiem tej rozmowy. Tak też się sta

ło, a gdy przybyły zauważył, że jest zde-maskowany, zmieszal się i cofnął swe po wiedzenie. Parę razy dobijano się do jej prywatnego mieszkania, a raz nawet zrobiono złośliwe doniesienie, że jest chorą wenerycznie i to rzuciło się na mózg.

Parę pytań zadali przysięgli, na pytania czy słyszała jakiś szmer przed wyrzuceniem bomby z ręki oskarżonego, świadek przeczy temu. Świadek zapytany od powiada, że nie wie co robił oskarżony z drugą ręką, jak również nie zauważyła aby palił papierosy lub używał jakiegos ognia.

Odpadają zatem podkreślane przez prasę żydowską historie o zapalniczce.

Drugi świadek Dr. F. Lewicki aplikant sądowy krytycznego dnia iechał framwajem, a widząc szpalery ludzi przy ul. Kopernika, wysiadł z wozu i stanął by zobaczyć korowód i p. Prezydenta. Gdy już przejeżdżała konnica i do rogu Kopernika i Legionów zbliżał się powóz p. Prez. z grupy ludzi stojących na chodniku po

prawej stronie ulicy, wyleciał jakiś pakiet w ormie rulonu i padł tuż za powozem, którym jechał p. Prez. Nagle zobaczył św. jak pierwszy zaczął uciekać oskarżony. Był on trwożny błąd z widocznym zdenerwowaniem na twarzy i słonie zaaferowany. Wobec tych oznak, świadek od razu powziął podejrzenie, że — — — — — był sprawcą zamachu. Oskarżony wszedł do bramy realności Nr. 1 przy ul. Legionów. Tam był przez pewną chwilę zdjął kapelusze, i usiłował podsuwając się pod murem, wyjść z sieni. Wtedy usłyszał świadek jakiś głos kobiecy „ten pan w jasnej zarzutce“ i sam też zaczął wołać „trzymać łapać“. Świadek był przy tem aż do chwili aresztowania Steigera.

Przewodn. pyta, czy świadek widział skąd wyleciał ów pakiet, z całą stanowczością stwierdza świadek, że z grupy osób tej gdzie stał oskarżony, a sam pakiet owi niety był w papier.

Na pytanie przewod., stwierdza świadek, że strach i błądność twarzy Steigera, dowodziły tego, że to on był sprawcą czy nu jak również i jego ucieczka. P. Pasternakównę zauważył dopiero wtedy, gdy — — — — — się wywiadowcom.

Dr. Lewicki zatem niezależnie od Pasternakówny był świadkiem zamachu.

—:—:—:—:—:—:—

Przyzwyczał się.



— Czego stękasz? że głowę masz podziurawioną?
— Nie... Połamałem nową łaskę. Znow niepotrzebny wydatek.

Ze Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Związek Obrony Kresów Zachodnich zawiadamia nas, iż z powodu premiery „Nieboskiej Komedji“ w Teatrze Miejskim wyznaczonej na środę 21 b. m. spektakl

zakupiony przez powyższy związek zostaje przeniesiony na czwartek, 22 b. m. — Bilety sprzedane zachowują swoją wartość.



Rada starego konia.

Mały trzyletni Jerzyk, wyszukawszy chwilę, w której nikt na niego nie zwracał uwagi, przebiegł szybko gazon i wpadł na ścieżkę, prowadzącą w głąb ogrodu. Miał jakiś plan, który jemu samemu przedstawił się dość mgliście, konieczne jednak chciał go wykonać, narazie zaś chodziło mu przedewszystkiem o usunięcie się z pod opieki starszych.

Słońce stało nad zachodem.

Jerzyk z wolnego kroku przeszedł na głąb w bieg, spostrzegł bowiem poza ogrodzeniem konie. Z okrzykiem: koń, koń,

wypadł jak kula przez bramę i znalazł się tam, gdzie chciał, na pastwisku.

— Patrzcie, kto tu do nas idzie, — wołały, spostrzegłszy Jerzyka, bliżej pasące się konie, — mały człowiek, Jerzyk!

Niektóre pozdrowiały go serdecznie rżeniem, znały go bowiem, gdyż często z matką i starszemi dziećmi przychodził do stajni.

Jerzyk spacerował między zwierzętami śmiało i radośnie: wreszcie zdziwił się trochę, więc zbliżywszy się do starej klaczki, zwanej Czekolada, rzekł do niej, najpoważniej w świecie:

— Chcę jechać, chcę wracać do domu na koniu.

Klaczka popatrzyła pobłażliwie na Jerzyka i spytała poczciwie, dotykając jego buzi pyskiem:

— Dobrze, ale jak? Jesteś mały i wsiać na mnie nie potrafisz.

— Chcę jechać na koniu, — powtórzył uparcie Jerzyk.

Słońce zaszło: obfita rosa osiadła na trawach, po których szedł wiatr i wyplątał ją chęciwie. Wiatr stawał się coraz silniejszy, szarpał krzewami i szeleścił w gałęziach bliskiego ogrodu.

Jerzyk nie opuszczając Czekolady,

do której czuł największe zaufanie, próbował po jej przedniej nodze wdrapać się na grzbiet, wysiłki te wszakże, mimo że klacz stała spokojnie, pozostały bez skutku. Jerzyk uczył się bezradnym, trwożnie rozejrzął się i zaczął gorąco płakać.

Wszystkie konie zeszyły się wokół Czekolady, tworząc krąg, zagłądały przez łby i grzbiety, ubolewając nad małym, za błąkanym człowiekiem.

Wiatr coraz bardziej szarpał konarami drzew, na niebie ukazywały się co chwila waziatki błyskawic.

Nareszcie stary koń, który wiele rzeczy przeżył, wiele widział, dużo przemyślał i pamięć miał dobrą rzekł:

— Widziałem ongi konia, który, gdy jeździec miał na niego wsiadać, przyklekał na przednie kolana, gdybyś ty, Czekolado, spróbowała położyć się — możeby ten mały potrafił usadzić się na twym grzbiecie.

— Jesteś również stary jak mądry, — odparła Czekolada, — spróbujmy — to mówiąc położyła się, a Jerzyk jakby jedy nie tego czekał w okamgnieniu siedział na niej, trzymając się rączkami grzywy. Łzy mu oschły śmiał się wesoło, wołając: wio..

— Oto jeździec urodzony, — szepnął stary koń, obserwując Jerzyka z lubością znawcy.

Czekolada ostrożnie wstała i powolnym krokiem skierowała się do miejsca, gdzie barjery były nieprzybite ale założone, dające się rozsuwać i spuszczać — podniosła je łbem, a przeszedłszy pełną drogę i gościniec, po niedługiej chwili znalazła się wraz z Jerzykiem przed domem.

W domu wszyscy szukali niegrzeczne go zbiega, zatroskani, zmartwiemi.

— Jerzyk wrócił konno, — rozległo się radosne wołanie.

Sypały się pytania, na które jednak nie było odpowiedzi, bo Jerzyk zmęczony wyprawą, zaraz usnął.

Czekolada dostała w ogrodzie duży kawałek chleba z solą i podwójną porcję świeżej koniczyny — a stary koń, który wiele rzeczy widział, wiele przeżył i dużo pamiętał, widząc to, kiwnął poważnie, z pobłażliwością mędrca, dużym mądrym łbem.

—x—

Wytrwali amatorzy świeżego powietrza.



Dwoje starszyszek w Helenówku korzysta z ostatnich dni pogody chłodnej jesieni.

Dlaczego jest tylu samobójców?

Najwięcej samobójstw przypada na dni pogodne.

Dwaj uczeni niemieccy: Brandstätter i Kisser na zasadzie 31 sekcji samobójców przyszli do wniosku, że często wchodzi w grę jednakowe przyczyny, mianowicie jednakowe zmiany ustrojowe, jak przerost aparatu chłonnego, zrosty twardówki ze sklepieniem czaszki; wgłębienia palczaste na kościach pokrywy itd.

Autorowie zwrócili także uwagę na związek samobójstw z pogodą. W 564 wypadkach zrobili oni spostrzeżenie, że najwięcej samobójstw przypada na tak zwane ładne dni, tj. słoneczne, suche, jasne, a że takich dni w Wiedniu jest najwięcej w maju i październiku, więc i liczba samobójstw w tym czasie jest najwyższa. — Szczególnie silnie ulegają wpływowi pogody jednostki młodej płci męskiej. Zestawienie samobójstw podług pór roku wskazuje, że w innych krajach, jak Szwajcaria, Danja, Szwecja, dają się zauważyć dwa wzniesienia epidemii samobójstw, z których większe przypada na wiosnę. W innych zaś krajach, jak Francja, Włochy, Prusy, bywa tylko jedno wzniesienie — w lecie.

Autorowie powyżsi wraz z innymi (Herberda i Bartelem) uznają, że w pewnych

okolicznościach: choroba, rozczerwanie i t. p., najzupełniej normalni ludzie mogą się targnąć na swe życie, są to tak zwane samobójstwa fizjologiczne. Większość samobójców rekrutuje się jednak z ludzi, którzy jako nienormalni w wysokim stopniu reagują na wpływy zewnętrzne, albo u których procesy wewnętrzne, fizjologiczne z pewnym podnieceniem przebiegają w sposób nienormalny. Ostatecznej przyczyny szukać trzeba w wadliwej budowie konstrukcyjnej. Na takich też ludzi stan pogody może wpływać w sposób decydujący.

:o:

Krateczki sądowe.



Nabożny chasyd.

Nie pomogły chałat i broda!

„Wystrzegać się złodziei!”

Tego rodzaju napisy ostrzegawcze widnieją zazwyczaj na ścianach poczekalni dworców kolejowych. I natychmiast oczom naszym przedstawia się zbrodniczy typ w cyklistce, szczerzemi oczkami świdrujący podróżnych, uwijający się wśród ciżby. Albo też elegancki dżentelmen usypiacz z angielskim pledem i fajeczką, udający podróżującego incognito lorda.

Nigdy jednak nie pomyślelibyśmy o tem, że taki złodziej kolejowy może być żydem w długiej kápocie, z wystającym cycelem, w kaszkiecie chasydzkim, z pejsami skręconymi w grajcarek i wspaniałą długą brodą.

Ktoby spojrział na Moszka-Joska dwójga imion Honigmana, nie uwierzyłby, że jest to jeden z najbardziej nieuchwytnych i cwanych kieszonkowców, grasujący z górą półtora roku na dworcu Łódź — Fabryczna.

Ta właśnie rytualna powierzchowność, pozór solidnego zakonnego, który prócz dyskonta weksli, handlowania manufakturą i tańczenia do upadłego w t. zw. „kucze” o niczem nie ma pojęcia — była mu tarczą ochronną przed energicznymi poszukiwaniami funkcjonariuszy policji.

Przyszła jednak kreska na Matyska, a raczej czarny koniec na Honigmana. — Dnia 25 sierpnia b. r. o godz. 11 wieczorem w poczekalni dworca rozległy się

Fascynujący głos toruje drogę do sławy.
Romantyczna karjera słynnego tenora.

Wybitnym tenorem, fascynującym tenorem Amerykę jest mr. Josef Hislop, rodem z Edynburga. Żywoć jego jest bardzo romantyczny. Małżonka Hislopa, która pozostała w Edynburgu, oświadczyła kilka ciekawych szczegółów współpracownikowi „Daily News” z życia artysty. A zatem śpiewał Hislop już w ósmym roku życia bardzo ładnie, tak, iż nauczyciele wcielili go do chóru, śpiewającego w katedrze w Edynburgu. Hislop był jednak chłopcem niezmiernie wstydliwym i podczas próby ze wzruszenia nie mógł wydobyć ani głosu.

Następnego roku próbę powtórzono. — Tym razem powiodła się lepiej. Głos małego Józefa zwrócił uwagę nietylko wierznych w kościele, ale nawet arcybiskupa i innych księży. Pewnego dnia kazał sobie arcybiskup przywołać chłopaka i zapytał go, czemu chce zostać. Chłopak odrzekł, iż artystą operowym. Arcybiskup uśmiechnął się i odrzekł, iż pomówi jeszcze w tej sprawie. Nie przyszło jednak do tego i chłopak ulegając rodzicom, musiał poświęcić się zawodowi kupieckiemu. Jako mło-

dy subjekt przybył do Szwecji praktykował w jednym z olbrzymich domów handlowych w Sztokholmie.

Pewnego dnia został zaproszony na wieczór. Podczas przyjęcia popisywał się jeden ze skrzypków. Hislop melodie odgrywane śpiewał po cichu. Po skończonej produkcji skrzypka poprosiła pani domu by Hislop coś zaśpiewał głośno, gdyż zauważyła, iż głos ma bardzo ładny. Hislop odśpiewał dwie pieśni, które zdobyły poklask całego towarzystwa. Pan domu, bogaty a przytem miłujący sztukę Szwed, ofiarował Hislopowi większą sumę pieniędzy, by mógł studjować we Włoszech.

W dwa lata później został angażowany w operze nadwornej w Sztokholmie. Występy jego były gorąco i z uznaniem przyjmowane, jednakże sukcesy obecne w Ameryce przewyższyły znacznie dawniejsze.

W zimie wyda mrs. Hislop dwa koncerty w stolicy Anglii, a to w „Albert and Viktoria Hall”. Koncerty oczekują Angliki z niecierpliwością.

Dobra muzyka koi system nerwowy.

Ciekawe eksperymenty.

Od niejakiego czasu zarówno w paryskim szpitalu Hospice Bicetre, jak i londyńskim Helensburgh Hospital dokonywane są ciekawych eksperymentów z muzyką jako środkiem leczniczym. Wiedza medyczna doszła czasem do przekonania, że stan psychiczny chorych bardzo wielką odgrywa rolę w procesie leczniczym. Na ten też stan właśnie jako pierwszy postanowił profesor francuski Labord wpływać za pomocą muzyki. Próby wykazały, że nie wszystkie instrumenty do tego celu się nadają, jak wogóle, że tylko tony

wyższe zamierzony wywołują wpływ na chorych. Ponadto zaś wybierać należy kompozycje o nastroju wesółym, a chorych usadowić jaknajbliższej orkiestry lub instrumentu, ażeby fale dźwiękowe działać mogły pośrednio na system nerwowy pacjentów.

Niezwykle korzystny wpływ wywołuje — śpiew i solo skrzypcowe. Stan psychiczny chorych po kilku koncertach w zdumiewający sposób się poprawia. Najciekawsze zaś są rezultaty osiągnięte u chorych dzieci. I tak w szpitalu londyńskim mały chłopak, który z powodu swej choroby cierpiał na bezsenność, usypiał po za granit na fortepianie walca szopenowskiego. Przez szereg wieczorów powtarzano ten eksperyment i zawsze z tym samym skutkiem. W końcu zaś system nerwowy chłopca tak się uspokoił, że nie trzeba już było walca szopenowskiego, ażeby dziecko mogło zasnąć.

Mężczyźni tęsknią do prawdziwych kobiet.



Na konkursie w Londynie, w którym mogli głosować jedynie mężczyźni, — pierwszą nagrodę przyznano uroczej Lydji Lowner, która... nie ucieła swych wspaniałych warkoczy.

Wyrok sądu dosłownie wykonany.

Mąż poprzecinał na połowy wszystkie sprzęty domowe.

W tych dniach sędzia sądu najwyższego w San Francisco, Fitzpatrick miał do rozstrzygnięcia — jak donosi „New York Herald” — sprawę niezwykłą.

Oto niejaki Otto Schaler, rozwiedziony niedawno ze swoją żoną, miał na mocy wyroku rozwodowego, podzielić się z byłą swą małżonką wszystkimi ruchomościami. I musiał być zawzięty Niemiec, jak widać z imienia i nazwiska, bo wykonał wyrok ten dosłownie. Mianowicie, poprzecinał wszystkie sprzęty domowe, nie wyłączając pianina, dywanów, obrazów, pieców żelaznych i sprzętów kuchennych, na połowę i połówki te odesłał samochodem ciężarowym do nowego mieszkania byłej pani Schaler.

Stąd sprawa sądowa. Sędzia jednak umiał skargę odrzucić, oskarżony bowiem wykonał tylko dosłownie wyrok sądu rozwodowego.

Matka-bohaterka.

Czynem swoim uratowała czworo dzieci.

O wzruszającym przykładzie poświęcenia się matki w obronie życia dzieci donoszą z Olomuńca:

Niejaka Ilga Lakoma, żona robotnika, zapalając maszynkę spirytusową, rozlała przez nieuważę spirytus i momentalnie stanęła w płomieniach. W obawie, by ogień nie objął jej czworga dzieci, bohaterska matka rzuciła się przez okno z czwartego piętra, ponosząc natychmiastową śmierć.

Dzień w Łodzi.



Oburzyły się kmiotki na złodziejkę.

Na pech niema lekarstwa. Doświadczyla tego na swej skórze Natalia Kowalska, zamieszkała przy ulicy Rybnej 5. Bedąc na Bałuckim rynku Kowalska skradła mieszkańcowi wsi Bartoszewice, pod Łodzią, niejakiemu Sobierańskiemu z wozu geś.

Wieśniak, znający dobrze fargowisko łódzkie, pilnie uważał, wobec czego złodziejkę ujął, geś odebrał i dalejże Kowalska okładać.

I byłoby wieśniacy nad złodziejką uczynili samosąd, gdyby nie przechodzący obok posterunkowy, który Kowalską odprowadził do pobliskiego komisariatu.

Pechowa złodziejkę osadzono w areszcie, sprawę zaś skierowano na drogę sądową.

Czy dusza żelazna służy tylko do prasowania?

(x) W dniu wczorajszym w godzinach wieczorowych wynikła gwałtowna sprzeczka pomiędzy małżonkami Kadyńskimi, zamieszkałymi przy ulicy Piotrkowskiej 168.

W czasie kłótni p. Kadyński chwycił leżącą na stole duszę od żelazka i zaczął nią bić po głowie swoją małżonkę. Kres rozpoczętej na dobre walce położyli nadbiegłi na dobywające się krzyki, sąsiedzi.

Pani Kadyńska doniosła o powyższem X komisariatowi P. P., który awanturycznego małżonka pociągnął do odpowiedzialności sądowej.

Nie potrzebują chodzić do restauracji na kieliszek.

(x) Nocy ubiegłej niewykryci dotąd sprawcy dostali się do składu win i wódek Józefa Wiśniewskiego, mieszczącego się przy ulicy Sienkiewicza 39.

Złodzieje dostali się do składu wywarzywszy drzwi od strony podwórza.

Łupem złodziei stała się większa ilość win i słodkich wódek, na sumę przeszło tysiąca złotych.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży VIII komisariat P. P. wszczął energiczne poszukiwania.

Szczęście zamienione w rozpacz.

Nieletnie chłopię i opiekun.

(n) Pan Ludwik Malinowski, zamieszkały przy ul. Rzgowskiej 3, człowiek dość zamożny, zajmując kilka pokoi, nudził się strasznie.

Był samotny, nikt go nie rozwieselał.

Z dość elegancko umeblowanych pokoi wiała pustka, której pan M. chciał się koniecznie pozbyć.

Długo przemysłował nad tem. Wreszcie pewnego pięknego dnia w jego ciemnym mieszkaniu rozległ się wesoly szczebiot chłopięcy.

Pan M. przyjął bowiem małego chłopca na wychowanie.

Od tego czasu w mieszkaniu od rana do wieczora, rozlegały się śmiechy swawolnego Józia.

I dobrze im było.

Pan M. kończąc pracę w jednym z

większych zakładów przemysłowych, biegł spieszenie do domu i po kilkunastu godzinach niewidzeniu, powitał małego figlarsza.

Tak minęło lat kilka.

Chłopak rósł jak na drożdżach. Pan M. zamierzał go adoptować, gdy oto w dniu wczorajszym, wróciwszy do domu, chłopca nie zastał.

Pytał sąsiadów, szukał, jednak bezskutecznie — chłopiec zginął bez śladu.

Stroskany opiekun, usiadł przy stole i zatopił się w zadumie.

Nagle szybkim ruchem otworzył szufladę stołu i o zgrozo! — z 13-letnim Józkiem i Kłosem zniknęła również znaczniejsza kwota pieniędzy.

Odszukaniem nieletniego złodzieja — zbiega zajął się XIII komisariat P. P.



Malownicza wioska z okolic Locarna.

Raj złodziejski.

(x) Kradzieże kieszonkowe popełniane w gmachu poczty, przy ul. Przejazd 38, powtarzają się coraz częściej.

W dniu wczorajszym Litmanowi Hochermanowi, zamieszkałemu przy ulicy Rzgowskiej 12, skradziono portfel zawierający oprócz dowodów osobistych 500 złotych.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży VIII komisariat P. P. wszczął dochodzenie.

Gdzie są źródła fałszywych banknotów?

W ciągu ostatniego tygodnia Kasy kolejowe w Łodzi ujawniły wiele fałszywych banknotów.

Ponieważ w ostatnich czasach coraz

częściej napotyka się na fałszywe banknoty, pożądanym byłoby, aby władze odnośnie zbadały czy fałszyfikaty te pochodzą od przyjezdnych, czy też fabrykowane są tutaj na miejscu.

Vice versa

Chlebobawca okrada służącą.

(n) Zdarzają się i to bardzo często kradzieże popełniane przez nieuczciwe służące, ale by chlebobawca okradł służącą — to nielada nowina.

W dniu wczorajszym do VIII komisariatu P. P. zgłosiła się Anna Grosfeld i zameldowała, że jej chlebobawca Abram Ryba, zamieszkały przy ulicy Sienkiewicza 4, przywłaszczył sobie 40 dolarów.

Energiczne dochodzenie prowadzi wyższy komisariat P. P.



Paryż jeszcze ciągle żyje Jesienią... Do tej pory roku stosują się tam jeszcze panie.

Czas najwyższy uczynić i tu porządek.

Na ulicy Południowej taki napis przed sławia się oczom przechodniom:

Strzygę damskie polki, albo Wypluję prochy do najpoważniejszych urzędów.

Możeby władze odnośnie wydały odpowiednie zarządzenie, któreby nas chroniło od możliwości czytania podobnych dwulogów.

Smutno i pusto...

Jesień w całej pełni... Zimno, dżdżyśto, czasem śnieżek przyprószy, wiatr w oczy wieje, na duszy i w kieszeni kiepsko. Ostatnie liście opadają, ostatnie zło te wylatują z kieszeni...

Do pierwszego choć blisko — jednak daleko, bardzo daleko.

Rozpoczął się sezon odczytów, koncertów i dancinów.

Myśliwi wyruszyli w pole na kofy i kury. Rezultaty polowań skromne. A więc i w tej dziedzinie stagnacja i kryzys. Zwierzostan naogół kiepski. Zające zredukowały się.

Nawet i sól sypana na ogony nic nie pomaga. Trudno, jak kryzys, to po polsku — całą „twarzą“.

RONIL NYLG.

77

Dlaczego?

Było już późno po południu, gdy Zara wróciła do domu swego wuja. Była nadto przynęcona swym nieszczęściem, aby myśleć o czasie i o sposobach wytłu maczenia dźwięku nieobecności.

Francis Markrute, który był zaniepokojony otrzymaną wiadomością o nagłym wyjeździe Tristrama i jej nieobecności, spotkał ją w hali: poprosił ją natychmiast do biblioteki. Lokaj oddał jej bilet Tristrama, ale ona trzymała kopertę obojętnie, nie spiesząc się wcale z jej otworzeniem. Była jeszcze ciągle zanadto przejęta, tem co przeżyła dzisiaj przed południem, aby zwracać uwagę na to, co się działo dookoła niej. Jej wuj zauważył odrazu, że stało się jakieś nieszczęście.

— Zaro, moje kochane dziecko, — rzekł obejmując ją swymi ramionami, — opowiedz mi wszystko. Plakać już nie mogła, ale jej głos miał bolesny dźwięk.

— Mirko umarł, wuju Francisie, — rzekła. — Uciekł z Bornemouth, ponieważ Agatka, córeczka Marleyów, rozbiła mu jego ukochane skrzypce. Wiesz, że

je kochał nad życie, bo miał je od matki. Przyjechał tu w nocy sam, w gorączce, aby znaleźć swego ojca. Rano miał krwotok i umarł na mych rękach, — w niedne m mieszkaniu swego nieszczęśliwego ojca.

Farncis Markrute pociągnął ją ku sobie, usadowił ją tam i głaskał delikatnie jej ręce. Był głęboko wzruszony.

— Moje biedne kochane dziecko! Moja kochana Zaro! — rzekł cicho.

Zara zaczęła znowu błagać:

— Ach wuju Francisie, czy możesz przebaczyć Mimowi? Matka nie żyje, Mirko umarł, a jak on cierpi, może zrozumiem. Jeżeli sam będziesz kiedyś ojcem! Czy odmówisz nam swej pomocy? Mimo jest taki niepraktyczny, a teraz przynębnienie odebrało mu resztki energii. A pozatem mam jeszcze jedną prośbę do ciebie. Ty jesteś taki silny duchem i nie łatwo dajesz się wytrącić z równowagi: Może zechcesz zająć się pogrzebem mego ulubionego braciszka?

— Ależ naturalnie, moja kochana, — odparł Markrute. — Tylko się nie martw i pozostaw wszystko mnie.

Nachylił się ku niej i pocałował ją po ojcowski w policzek.

— Dziękuję ci bardzo, — rzekła łagodnie. — Kochałam mego braciszka uczu-

ciem matczynem. Jego dusza była muzyką i ziemia nie była jego właściwym miejscem pobytu. Teraz mu będzie dobrze, zdala od zła tego świata. Widział matkę, gdy umierał.

Po krótkiej przerwie ciągnęła dalej: — Wuju Francisie, ty bardzo kochasz Eitelrę, nieprawda? Pomyśl, jak bardzo matka musiała kochać Mima, a on ją. Pomyśl o tych troskach, wśród jakich ona spędzała resztę swego życia i o tej wysokiej cenie, jaką zapłaciła za swoją miłość. Jeżeli spotkasz biednego Mima, spróbuj być dlań uprzejmym.

Francis Markrute uczył nagle, jak go coś dławilo w gardle. Wspomnienie biednej siostry wzruszyło go i rozwiato ostatki niechęci, jakie jeszcze tały się na dnie duszy w stosunku do jej kochanka i późniejszego męża.

Jego mądre oczy były wilgotne i jego głos drżał lekko, gdy odpowiadał swej siostrzenicy:

— Kochane dziecko, musimy zapomnieć i przebaczyć wszystko. Moją jedyną myślą jest teraz chęć przyniesienia ci ulgi w twoim bólu. Czy przebaczysz mi kiedyś, że okazałem się takim twardym dla ciebie i twojej matki? Dopiero niedawno przekonałem się, co miłość znaczy w życiu człowieka. Kochana Zaro,

czy nie mógłbym uczynić czego dla was obojga, dla ciebie i... Tristrama?

Gdy Zara usłyszała imię swego męża, podniosła się ze smutnym uśmiechem.

— Nie mówmy o tem, wuju, — rzekła. — Tu się nie da nic zrobić: jego miłość do mnie umarła. Sama ją zabiłam w swojej nieświadomości. Ani ty, ani ja, nie możemy tu już niczego naprawić. Za późno.

Francis Markrute nie umiał znaleźć odpowiedzi. Jej nieświadomość istotnego stanu rzeczy była przezeń zawiniona: był to jedyny błąd w rachunku Markrute albowiem grał duszami, jak kostkami w grze w tym czasie, gdy miłość jeszcze nie zawitała do jego serca. A Zara nie czytała mu nawet wyrzutów, chociaż jego postępowanie zniszczyło szczęście jej życia! Była naprawdę kobietą wielkoduszną; gdy ją odprowadzał do drzwi pocałował ją z największym uszanowaniem w czoło na pożegnanie.

Nikt z tych ludzi, którzy go znali, nie uwierzyłby, gdyby im opowiedziano, że mu po jej odejściu potoczyła się łza po policzku.

(D. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Z cechu łódzkich „przemysłowców” od wytrycha i cudzej kieszeni „Bezrobotni” domokrażcy i „nieszczęśliwi ślepy” Znowu grasuje po mieszkaniach naszych epidemia oszustów i wydrwigroszów

Rzeczywiście — na niedostatek najrozmaitszych „przemysłowców” oszustów, łazików i ptaków niebieskich w Łodzi nigdy uskarżać się nie mamy potrzeby. — Pod względem metów społecznych dorównujemy największym miastom obu półkul...

Może ilościowo prześcigają nas Paryż Londyn i Nowe Jorki — jakościowo stojemy jednak zawsze na wysokim poziomie.

Wyhodował się na gruncie łódzkim ostatnio znów ciekawy typ z tej kategorii obywateli, co to mało sieją, mało orzą, a jednak zbierają i to czasem nawet bardzo obficie.

Nowy ten typ, korzystający z panującego bezrobocia i braku zarobków jako z pretekstu do zamydlenia oczu obrabianemu przez się klientowi, rozgrasował się w ostatnich tygodniach nagminnie, nachodząc łódzkie mieszkania prywatne, biura instytucje, szkoły i t. p.

ELOKWENTNY SYN MERKUREGO.

Jegomość przeważnie zdrowy, silny, młody, odziany często mniej więcej przyzwoicie, a jeszcze częściej — cokolwiek obdarto, zjawia się w lokalu, wyjmując z kieszeni jakieś pudełko z kilkoma kawałkami mydła i zaczyna płynnie recytować, że jest już od dłuższego czasu bez pracy, że już oddawna nie jada, nie chce jednak zebrać — itd. Pod wpływem elokwencji i — jeżeli grunt jest podatny — bezczelnej nieustępliwości nabywa się często u młodzieńca takiego jakieś pudełko z mydłem, jakiś grzebień, jakiś ołówek — po cenie przekraczającej w dwójnasób cenę sklepową — w następstwie zaś robi się przyjemne odkrycie, że z przedpokoju lub garderoby znikło pałto albo para nowych kałoz...

W ubiegłą środę zdarzył się właśnie taki wypadek w jednej ze szkół przy ulicy Cegielnianej. Wkrótce po odwiedzeniu kancelarii szkoły przez jednego z takich domokrażnych synów Merkurego okazało się, że z szafki znikł paltocik jednego z dzieci.

ŚLEPIEC I JEGO „CONFERENCIER”.

Niemniej sympatyczny jest również młodzieniec w ciemnych niebieskich okularach — „ślepy od urodzenia” — prowadzony przez towarzysza, który zarazem pełni rolę „conferenciera”.

— Ten człowiek potrzebował uciec z Ukrainy, bo tam był pogrom... On pochodzi z bardzo porządnej rodziny, a teraz musi zebrać sobie... On naprawdę zasługuje na litość...

Przy dźwięku wyrazu pogrom współwyznawca sięga do kieszeni, a biedna ślepa od urodzenia ofiara „ukraińskiego pogromu”, stały mieszkaniec Bałut, rozgląda się tymczasem poprzez ciemne niebieskie okulary po lokalu i notuje w pamięci rozkład jego, aby w następstwie swoim bałuckim współtowarzyszom zdać dokładnie sprawę, gdzie i w jaki sposób warto złożyć nocną wizytę...

Jacyś kwestarze na niewiadome cele, jacyś uciekiniery z Bolszewii... To w okularach, to bez okularów... A zwrócisz ta kiemu uwagę, że napastował cię już kil-

ka dni temu, opowiadając zupełnie inną historię — przysięga się na wszystkie świętości i sumienia, że to omyłka...

— Aby żyć — aby żyć... „Przemysłowców” nie brak na gruncie naszego grodu

nadłódczanego, a dziennikom nie braknie także materiału do rubryk kradzieży, oszustw i sprawozdań sądowych...

(faun).

Enfant terrible.



Matka: — Kaziku, jeśli będziesz grzeczny, dostaniesz jabłuszko.

Kazik: — Dobrze mamusi, ale jak długo mam być grzeczny i jak duże jabłko?

Dentystyka w pociągu Łódź --- Tomaszów.

Cudowne lekarstwo na ludzką głupotę.

Ciekawy wypadek wydarzył się w pociągu na linii Łódź — Tomaszów. W przedziale III klasy jechało kilku pasażerów. Jak to zwykle bywa między podróżnymi zawiązała się rozmowa i okazało się, że jeden z nich jest „przedstawicielem” jakiejś francuskiej firmy i sprzedaje doskonały środek na usuwanie popsutych zębów wraz z korzeniami i w dodatku — bez bólu. Jeden z pasażerów, który widocznie był w znowiu z „agentem” pozwolił natychmiast na wykonanie na swoich zębach eksperymentu. Agent natarał mu więc owym „cudownym” środkiem kilka zębów, które momentalnie ku zdziwieniu obecnych — wyleciały. Gdy w chwili potem pasażerowie chcieli się przekonać czy zęby wyleciały z korzeniami — zdumieni się jeszcze więcej, bo

lekarstwo działało tak świetnie, że działła od razu zarosły!!! Ponieważ głupich nie sieją, więc też kilku obecnych natychmiast nabyło „lekarstwo”, agent zrobił dobry interes i śmiał się z naiwnych. Pewien pan z m. Łodzi dał się wziąć również na lep i kupił butelkę. Gdy w domu w celu pozbycia się zębów natarał je — lekarstwo nic nie skutkowało i dopiero wtedy zdołał stwierdzić, że padł ofiarą oszukańczego tryku.

Dwaj oszuści mówią po francusku i niemiecku i będą się starali w dalszym ciągu nabierać ludzi. A więc bacność! Oprócz tego sprzedawali oni także jakiś „cudowny” środek na nagniotki.

„Przedstawiciel” nieistniejącej firmy liczy 1.65 m. wysokości, lat około 27—28 i jest bardzo elegancko ubrany.

Neutralność przechodnia.

Dlaczego rośnie bezczelność złodziei łódzkich?

Stosunek społeczeństwa do policji musi się zmienić. Ostatnie wypadki walki policjanta z wszelkiego rodzaju metami i wyrzutkami społeczeństwa nasuwają szereg bardzo przykrych refleksyj na powyższy temat. Bowiem zdarza się często na ulicach Łodzi, że policjant chcąc zaarrestować złodzieja lub awanturującą się prostytutkę napotyka z ich strony na czynny opór. Szamotaniu takiemu przypatrują się przeważnie liczni przechodnie i żaden z nich nie pośpieszy z pomocą policjantowi. Ostatnio nawet zdarzył się wypadek, że kiedy posterunkowy zwrócił się do otaczającej miejsce walki gromadki przechodniów z prośbą o pomoc, uzyskał taką odpowiedź:

— Albo ja jestem policjantem, żebym panu pomagał?

Możnaby posadzić widzów tego zajścia o tchórzostwo, które wstrzymało ich od udzielenia pomocy stróżowi bezpieczeństwa publicznego, bowiem trudno byłoby im posadzić o solidarność ze złodziejami.

Publiczność nasza nauczona wrogo odnosić się do policji za czasów rosyjskich, dotąd nie może odzwyczaić się od tego i zrozumieć wreszcie, że powołana do utrzymania porządku policja polska może wykonywać swą pracę precyzyjnie jedynie przy współdziałaniu całego społeczeństwa, któremu służy.

Jeżeli ludność sama ukrywa przestępców, lub gapi się obojętnie na nierówną często walkę policji z opryszkami, natenczas nich nie narzeka, jeśli czasem nie uda się przychwycić sprawcy kradzieży

Groźba strajku lekarzy w Kasie Chorych.

Weksle zamiast gaży.

Jak się dowiadujemy lekarze Kasy Chorych otrzymali w ubiegłym tygodniu pensje dopiero za drugą połowę miesiąca sierpnia.

Pensje za miesiąc wrzesień proponuje Kasa Chorych wypłacić w formie weksli, których termin płatności przypada na miesiąc lutego roku 1926.

Kasa Chorych ze swej strony temłomaczy brak gotówki, że większe firmy, które były podstawą Kasy, pobankrutowały, a robotnicy nie opłacają regularnie stawek, skutkiem czego księgi są w nieporządku, bowiem nie można je zamykać każdego miesiąca ze względu na zaległości różnych firm.

Obecnie już szeroko mówią o przystąpieniu lekarzy Kasy Chorych do strajku, gdyż wysunęli ultimatum, że skoro w przeciągu dwóch tygodni nie otrzymają wszystkich zaległości proklamowany będzie nie zawodnie strajk. (p)

Zebranie buchalterów całej Łodzi.

We wtorek, dnia 20 października, w lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 73 odbędzie się zebranie wszystkich buchalterów miasta Łodzi, gdzie zapoznają się oni z nowym systemem prowadzenia ksiąg handlowych.

Zmiana buchalterji nastąpiła z przyczyny zwrócenia się Centralnego Stowarzyszenia Kupców do premiera Grabskiego, aby obniżył podatek od obrotu przy sprzedaży towarów wełnianych i bawełnianych.

W sprawie tej nadeszła już z Warszawy wiadomość, że zmniejszenie podatku uskuteczni się o jeden procent. (p)

Hełmy dla policji leżą już w komisarjatach.

We wszystkich komisarjatach policji państwowej leżą już przysłane z Warszawy hełmy dla policjantów, przyczem zrobione one są z masy blachowej.

Hełmy zostaną oddane do użytku w końcu bieżącego miesiąca. (p)

Smierć 2 robotników polskich na obczyźnie.

Przy naprawie linii kolejowej pod Bówanville w Stanach Zjednoczonych pracowało 7 robotników Polaków. Po skończonej robocie wsiedli oni na motorową drezynę, aby wrócić nią do domu do Buffalo.

W drodze na przejeździe kolejowym w pobliżu Buffalo wpadł na drezynę rozpedzony samochód ciężarowy. Skutki zderzenia były fatalne. Drezyna została rozbita i wyrzucona z szyn, a jadący nią ciężko poranieni. Odwieziono ich do szpitala, gdzie dwóch robotników zmarło. Nazwiska ich: Stefan Twarożek i Stanisław Rybarczyk.

Pozostałych 5 robotników odstawiono do szpitala na kurację.

„Mam taką samą głowę”.

Jeden z sposób na Sejm, opowiada o następującym autentycznym wypadku, jaki zdarzył się po jakimś posiedzeniu w sprawach finansowych, w którym brał udział premier Wład. Grabski. Oto jeden z wiecznych kandydatów na tę ministerjalną, ubierając się w garderobie, wdział przez omyłkę kapelusz ministra Wład. Grabskiego. Spozstrzegłszy omyłkę, usprawiedliwił się, zwracając garderobianemu kapelusz: „Mam taką samą głowę”... Ktoś ze stojących w pobliżu rzekł na to: „Tak jest, „zewnątrznie”...

i jeśli rośnie bezczelność opryszków, którzy wiele liczą na neutralność społeczeństwa.

Przypadkowy widzu walki policjanta z opryskiem! Czas przejrzeć na oczy! Wówczas i policja łódzka z większą ochotą spełniać będzie swą niebezpieczną służbę, pewna, że za nią stoi całe społeczeństwo, a przeciw niej tylko wyrzutki społeczne.

Chcesz być zdrowy,
By Cię nie bolała głowa,
Pij tylko

herbatę

Perłowa.

SPORT.

Pierwszy Polski Raid Motocyklowy.

Raid czy wyścig?

Polski Klub Motocyklowy w Warszawie, po dość długim milczeniu i wywozach letnich, zaznaczył swoje istnienie zorganizowaniem imprezy, zakrojonej na dość dużą skalę, którą nazwał raidem motocyklowym.

Opracowany starannie i z dużą znajomością rzeczy regulamin tego raidu, mówi jednakże o wyścigu i to o wyścigu na lew na szyję, nie zaś o raidzie, aczkolwiek nazwa ta używana jest stale zamiast nazwy wyścig...

Nie mamy nic przeciwko wyścigom, owszem należy je urządzać możliwie często. Sport motorowy zyskuje w Polsce coraz więcej zwolenników, należy i tej kategorii sportowcom dawać pole do popisu.

Raidem jest popis wytrzymałości maszyn którym się wyznacza minimum i maximum szybkości jazdy. W raidzie jest sprawa obojętna, która maszyna przyjdzie przedzie do mety.

Tymczasem w raidzie Polskiego Klubu Motocyklowego nagradzany jest ten motocykl, który na wskazanym dystansie osiągnie najkrótszy czas w swojej kategorii i klasie.

Wyścig, o którym mowa polegał na przebyciu przestrzeni między Warszawa a Poznaniem dwukrotnie, w dwóch etapach po 295 km. każdy.

Na starcie stanęło 31 maszyn.

Raid, który od początku do końca był wyścigiem, dał się odrazu we znaki maszynom lżejszym, zwłaszcza na odcinkach szosy Warszawa - Sochaczew, pokrytej wybojami i skandalicznymi dziurami.

Na tym odcinku jeden z motocykli „B. S. A.” uległ poważnemu wypadkowi, bo się urwało koło od przywózka i tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności o było się bez wypadku z ludźmi.

W Poznaniu na starcie, następnego dnia stanęło 21 maszyn, z których sędziem było dotrzeć do mety w Warszawie tylko 13 motocyklom.

Najlepszy czas na tym dystansie i wo-

góle w całym „raidzie” uzyskał p. Czapliski na „Indjanie” z przywózkiem, wioząc korespondenta „Stadionu”, a mianowicie 295 km. Poznań — Warszawa w 4 g. 35 min. i bez żadnego defektu.

Po bohatersku sprawił się porucznik Twardowski na „Rudge”. Ostatnie 3 km. pchał maszynę, która mu odmówiła posłuszeństwa i tym sposobem „raid” ukończył.

Jednym słowem o ile wyścig dał wyniki doskonałe, o tyle „raid” się nie udał.

Mecz bokserki w 15-tu rundach.

Sędziowie radzili przez 10 godzin i nic nie uradzili.

Sportowy Berlin ma sensację, jakiej dawno nie było. Mianowicie mecz bokserki o mistrzostwo Niemiec w wadze ciężkiej między Samsonem-Körnerem i Breitenstraeterem. Zwycięstwo na punkty przyznano Breitenstraeterowi, protest został odrzucony. Napozór sprawa zakończona. Ale opinia publiczna nie umie tak przedko zapomnieć o niesprawiedliwym wyroku sędziów.

Stało naprzeciw siebie dwóch ludzi, jeden mistrz, drugi wyzywający. Mistrz

rutynowany i spokojniejszy, bo... starszy. Breitenstraeter — młodszy, ulubieniec publiczności, namiętny, pełen temperamentu. 15.000 widzów, rekordowa liczba, wypełniała do ostatniego miejsca „Arenę”. O 10-ej wieczorem gong.

W pierwszych pięciu rundach wyraźna przewaga Samsona, mimo iż nadwyreża sobie lewą rękę. W 7-ej rundzie wykorzystuje Breitenstraeter błąd przeciwnika i trafia w szczękę — jak twierdzi sędzia, albo w kark — jak twierdzi Samson i wielu widzów.

W 8-smej rundzie jest Samson bardzo osłabiony, ale od dziewiątej aż do piętnastej ma nieznaczna przewagę. W ostatniej rundzie chce skończyć, uderza z całej siły i trafia... w próżnię. Wskutek tego, wylatuje z ringu: wraca oczywiście zaraz, by atakować do końca owego gonga.

Nikt nie przypuszczał, że po chwili ogłosi Breitenstraetera zwycięzcą. Ale że zwycięstwa tego naogół widzowie pragnęli, owacje były wielkie.

Samson jednak nie dał za wygranę. Nietylko wskazał na świadków ale i przedłożył jako świadectwo film, krecony podczas meczu. Film, który wyraźnie wykazywał uderzenie w kark, wymierzone podczas tego, gdy Samson powstawał i wreszcie — przytrzymywanie. A oprócz tego wszystkiego zakładał Samson protest przeciw rozstrzygnięciu punktowemu.

Niemniej niż 10 godzin rozpatrywało prezydium związku bokserki protest Samsona. I powzięło dziwną uchwałę.

Stwierdziło, że były przekroczenia, zasad, nie ukarane odpowiednio. Stwierdziło, że uważa rozstrzygnięcie sędziów za krzywdzące Samsona, i stwierdziło wreszcie, że mimo to wszystko, nie można unieważnić decyzji sędziów... Tak odrzucano więc protest Samsona. Sprawiedliwości nie stało się zadość.



Późna jesień nie przeszkadza zapalonym zwolennikom lekkiej atletyki i piłki nożnej w budowaniu nowych boisk i trybun. Powyższe zdjęcie przedstawia budowę nowej trybuny w Bernie morawskim.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Popyt na towary włókiennicze w Rosji sow. Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

stałe wzrasta i przewyższa już możliwość sprzedażną poszczególnych „Trustów” i „Gos-Organizacji”. Z wykazów Moss-Sukna wynika, że sprzedaż cennych wyrobów sukniennych we wrześniu r. b. była o 48 proc. większa w stosunku do sierpnia r. b.. Jeszcze większy wzrost sprzedaży widać w guberniach Rosji Południowej, a to wskutek urodzaju. Naprzykład na Ukrainie (po prawej stronie Dniepru) sprzedaż sukna w ubiegłym miesiącu wzrosła w stosunku do sierpnia o 99 proc. na Kaukazie Północnym o 118 proc., na Syberji o 111 proc. Dowodzi to, że ludność w tych guberniach do ostatniej chwili była pozbawiona należytej odzieży i dopiero obecnie dzięki realizacji zbiorów czyni gorączkowe zakupy. Wskutek tego zapasy trustu „Moss-Sukna” są na wyczerpaniu i jeżeli nie napłynię towar z zagranicy, to należy się liczyć z

wstrzymaniem sprzedaży. Również produkcja t. zw. „Kanwol-Trustu” nie jest w stanie pokryć całkowitego zapotrzebowania.

Z Mińska donoszą, że na rynku białoruskim daje się również we znaki brak wyrobów wełnianych. Największy popyt panuje na ciepłe wyroby trykotowe, których brak, pozatem poszukują materiałów półsezonowych i ubraniowych. Brak również odpowiednich wyrobów lnianych. Wskutek tego handel prywatny nie otrzymuje od dłuższego czasu przydziału wyrobów bawełnianych. „Gos-Organizacje” sprzedają rozporządzone to wary kooperatywom na następujących warunkach: wyroby bawełniane 30 — 35 proc. gotówka, reszta weksłami od 45 do 60 dni, wyroby sukienne i lniane 10 — 15 proc. gotówka, reszta weksłami od 90 do 100 dni.

Dlaczego zmieniono cennik wyrobów tytoniowych?

Dziennik Ustaw Rzplitej Polskiej z dn. 14 b. m. Nr. 104 ogłosił Rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 7 b. m., wprowadzając nowy cennik wyrobów tytoniowych. Nowy cennik zachowuje dotychczasowe ceny dla droższych cygar, podnosząc ceny w 4-ch grupach najtańszych na 10, 12 i 17 groszy za sztukę. Podobnie siono cenę bardziej używanych papierosów taniach „Płaskie” na 3 i pół gr., „Caporal” na 2 i pół gr., „Aromatica”, „Radio i Wisła” na 2 gr., oraz „Sokol” i „Wanda” na 1 i pół gr. za sztukę. Dalej obniżono cenę mniej używanych gatunków papierosów jak następuje: Kalif na 6 groszy „Optima” na 4 gr., Five o'clock i Morus na 4 gr., Medjum na 3 i pół gr., Beduin, Pogoń Delice, Laferme Mery. Non puls ultra i

Sejmore na 2 i pół gr., Cowboy, Giewonf Grubas i Sefer-Pasza na 2 gr., wreszcie Lech, Witold i Arax na 1 i pół gr. Ceny na inne papierosy pozostają niezmiennic. Pozatem podwyższono cenę najtańszych gatunków tytoniu do papierosów (Machorka) na 8 zł., „krajowy” na 4,80, Żyłka na 6 zł., tytoń do fajki „Presówka” na 6 zł., na 1 kg. Podniesiono również wydatnie ceny tabaki.

Jak z powyższego wynika ostatnia podwyżka cen wyrobów tytoniowych do tknęła wyłącznie gatunki niższe i średnie, palone przeważnie przez ludność wiejską i robotniczą. Szkoda, że Ministerstwo Skarbu nie wyjaśniło dotychczas powodów ostatniej podwyżki cen wyrobów tytoniowych.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Londyn 29.00, Zurych 85.00, Berlin noty większe 68.75 — 69.54, noty mniejsze 67.66 — 68.34, wypłaty na Warszawę 69.02 — 69.38, na Katowice 68.92 — 69.28, na Poznań 68.72 — 69.08, Wiedeń czeki 116.55 — 117.15, banknoty 116.30 — 117.30, Praga 559, Ryga 85.00, Gdańsk 85.39 — 85.61, wypłaty na Warszawę 85.04 — 85.23.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn, Nowy Jork 4.84 — 4.83 7/32, Francja 108.85, Belgja 106.10, Włochy 120.37, Szwajcaria 25.10, — Holandia 12.04 23/32, Danja 19.29, Norwegja 23.75, Szwecja 18.09, Helsingfors 192.18, Niemcy 20.32, Wiedeń 34.35, Praga 163.25, Warszawa 29.00.

Paryż, Londyn 108.95, Nowy Jork 22.485, Szwajcaria 435, Danja 563, Praga 67.00.

Gdańsk, 100 złotych 85.39 — 85.61, czek na Londyn 25.21, telegraficzna wypłata na Londyn 25.22 i pół, na Berlin 124.045 — 124.355, na Warszawę 85.04 — 85.23, 100 dolarów amerykańskich 523.35 — 523.65.

Zurych, Paryż 23.15, Londyn 25.10.7, Nowy Jork 5.18.7, Warszawa 85, Budapeszt 0.72.6, Bukareszt 2.50, tendencja niepewna.

Nowy Jork, Londyn za 1 f. szt. 4.84 1/16, tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.49, Berlin 23.80.

Amsterdam, Warszawa 0.42.50.

GIELDA BAWELNIANA.

Nowy Jork, 16. 10 — Bawelna Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 112.000, wewnątrz kraju 37.000, do Anglii 32.000, na kontynent 55.000, loco 21.65, październik 21.40, grudzień 21.49 — 51, styczeń 20.79 — 84, marzec 21.07 — 10, kwiecień 21.18,

maj 21.29 — 30, lipiec 20.86, sierpień 20.74, wrzesień 20.69.

Nowy Orlean, 16. 10 — Bawelna. Loco 21.03, październik 20.95, grudzień 20.84, styczeń 20.82, marzec 20.80, maj 20.77.

Brema, 16. 10 — Bawelna 23.58. Liverpool, 16. 10 — Bawelna. Otwarcie. Styczeń 11.08, marzec 11.16, maj 11.23, lipiec 11.18.

Na giełdzie zbożowej spokojnie.

Warszawa, 17. 10 — Notowania na giełdzie zbożowo-towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania, w nawiasach franco Warszawa: pszenica kongresowa (25.50), — (128) 24.00, żyto kongresowe 16.75, jęczmień kongresowy 17.50, otręby żytnie (9.75). Usposobienie spokojne. — Obrót 165 tonn.

OSTATNI BILANS BANKU POLSKIEGO

wykazuje zmniejszenie się zapasu walut i dewiz o 8.000.000 zł. Pożyczki, zabezpieczone papierami, wzrosły o 3.000.000 zł., zaliczki reportowe o 3.000.000 zł., zobowiązania walutowe i reportowe o 7000.000 rachunki żyrowe o 6.000.000, dyskonto papierów krótkotermin. — bez zmiany. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o dalsze 15.000.000 zł., natomiast obieg monet srebrnych i bilonu zwiększył się o 8.000.000 zł.

ZMNIENIENIE PORTFELU WEKSLOWEGO BANKU POLSKIEGO

o 5.000.000 zł. pomimo częściowego uchylenia restrykcji kredytowych — przy pisują brakowi odpowiedniego materiału wekslowego. Świadczy to, że coraz więcej firm dopuszcza do protestu weksli, tracąc tem samem kredyt w Banku Polskim.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 90) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNI' TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i platków.

MIEJSKA GALERIA SZTUKI, Park Im. Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audyjo radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

—:—:—

„Apollo” — „J'accuse”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Głosy samobójców”. Początek przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.

„Czary” — „Biała siostra”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy Miłość przez ogień i krew. Początek przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino — „Miłość czy korona”. Początek o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Luna” — „Książę krwi”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Portjer hotelu Atlantic”. Początek przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości” — „Kelnerka z Marsylii”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon” — „Dziecko Gór”. Początek przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Niechaj nas dziecko sądzi...”. Początek przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Taniec motyla” (Na zgłiszczach miłości). Początek przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Arabka”. Początek przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

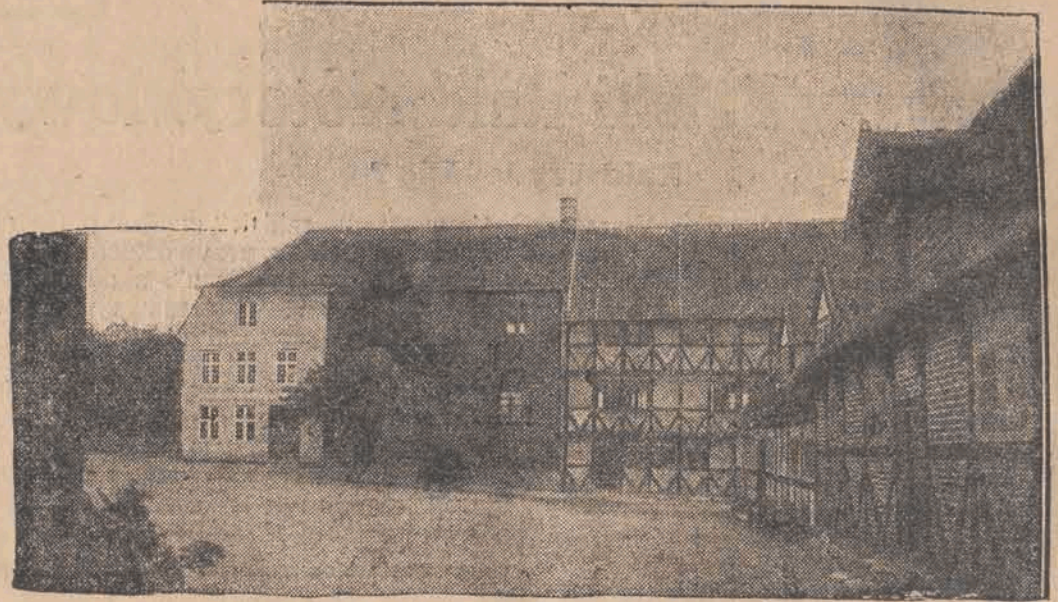
Teatr Miejski pp. „Sen nocy letniej”. Początek o godz. 3.30.

w. **„Wielka księżna i chłopiec hotelowy”**. Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18. „Roznosicielka chleba.” Początek o godz. 4.

Początek o godz. 8.15.

—:—:—



Jeden z niewielu zachowanych dworów polskich w „Werderze” gdańskim z nową przybudówką.

Zmiany w fabryce I. K. Poznańskiego.

Firma I. K. Poznański postanowiła z początkiem przyszłego tygodnia zamknąć oddziały tkalni i przedalnię wyrobów cienkich i pozbawionych pracy robotników zatrudnić przy wyrobie gatunków grubych.

które to oddziały pracują obecnie po 6 dni. W ten sposób robotnicy podzieleni zostaną na dwie grupy, z których każda pracować będzie 3 dni w tygodniu.

—:—:—

Tragarze będą numerowani.

Jak się dowiadujemy w najbliższych dniach ma się odbyć rejestracja tragarzy ulicznych. Otrzymają oni swe numery, gdyż w ostatnich czasach szerzą się wśród nich kradzieże.

Z chwila gdy tragarz zniknie wraz z towarami powiadomione władze łatwiej go odszukają, ponieważ posiadać będą jego numer rejestracyjny. (p)

—(i)—

Raj dla dozorców domowych.

Władze sanitarne m. Łodzi zawiadomiły wszystkich dozorców, że począwszy od dnia wczorajszego, tj. od 15 października polewanie ulic jest nieobowiązkowe.

gdyż od daty tej liczy się okres zimowy. W ten sposób wszystkie „sikawki” powrócą do swych zimowych legowisk. (p)

—:—:—

Z urlopu po śmierci. Samobójstwo defraudanta.

Z Katowic donoszą:

Wczoraj o godz. 3 po południu popełnił samobójstwo we własnym mieszkaniu przy ulicy Kochanowskiego niejaki Jan Petner korespondent „Deutsche Bank” w Katowicach.

Petner pracował w dziale czekowym i dopuścił się szeregu defraudacji sięgają-

cych poważnej sumy, około 20 tys. złotych. Petner wrócił krytycznego dnia z urlopu z Berlina i spał jeszcze, gdy w mieszkaniu jego zawiła się policja.

Po ubraniu się wyjął błyskawicznym ruchem rewolwer i wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

—:—:—

Olbrzymi pomnik sławnego podróżnika.

Kosztować będzie 2 miliony dolarów.

W 1506 roku umarł Kolumb w Fallebondzie w Hiszpanji, jak wiadomo w zapomnieniu i nędzy. Dopiero w 40 lat po jego śmierci Nowy Świat dopominać się zaczął o jego zwłoki.

Przeniesiono je na wyspę San Domingo i umieszczono w tamtejszej katedrze. W kilkaset lat później rząd hiszpański chciał przenieść ciało Kolumba na wyspę Havanę i przez długie lata toczył się zawzięty spór między temi dwoma wyspami o prochy swego odkrywcy. Skończyło się na tem, że zwłoki Kolumba zostały w San Domingo, a Ameryka postanowiła wnieść mu na tejże wyspie nad morzem, w miejscu gdzie stanął pierwszy raz na nieznanym lądzie, wspaniały pomnik, któ-

ryby był jednocześnie i grobem sławnego podróżnika. Projektowany pomnik będzie olbrzymią latarnią morską, o 50 stóp wyższą, niż wieża Eiffel w Paryżu. Koszty wykonania tej pracy obliczają na 2 miliony dolarów.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Dr. med.

Różaner

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem górskim.

DZIELNA * 9, telef. 28-98. Przyjmuje od 8-0 1/2 do 3-8.



Pieczki i kucharki przenośne, kaflowo-szamotowe. B-cia Koźmińscy Główna 51.



Nowy aeroplan Junkersa na 18 osób, który kursuje na linii Królewiec-Moskwa miał ostatnio „drogich” pasażerów, a mianowicie dwóch amerykańskich milionerów z córeczką Johna Bryce'a. Zdjęcia dokonano podczas wysiadania na lotnisku w Moskwie.

Wyspa, na której nie wolno mieć samochodów.

Sark, najmniejsza z wysp normandzkich, należących do Anglii, nie dopuszcza samochodów na swe wybrzeża i nie pozwala, by jeździły po jej drogach. Mieszkańcy tej wyspy wogóle nie widzieli samochodu aż do maja bieżącego roku, kiedy nowo mianowany lekarz rządowy, nie wiedząc o zakazie, sprowadził swój automobil. Córka lekarza, która wbrew

zakazowi odbyła samochodem krótką drogę z portu do domu, skazana została na grzywnę pieniężną i zagrożono jej dalszemi karami, gdyby nadal opierała się surowym ustawom. Biedny doktor musiał rozebrać wóz, a motor pędzi teraz dy namo oświetlające dom i służące do elektrycznej kuracji pacjentów.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	—	—	—	—	zł. 3.50
Dla robotników	—	—	—	—	2.70
Na prowincji	—	—	—	—	5.00
Z zagranicą	—	—	—	—	7.00
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie zł. 7.50					
Odnoszenie do domu 30 gr.					

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz	milimetry 1-lamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25	—	—
Nekrologi	25	—	—
Komunikaty	25	—	—
Zwyczajne	6	—	—
Drobne 10 gr.	poszukiwanie pracy 5 gr.	za wyraz	— najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i oficjalnej administracji nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcją nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Wyd. Jan Stypulkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczej „Kurjer Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.